

81748

I

Wydawnictwo groszowe
imienia Tadeusza Kościuszki.

„Niech żywi nie tracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec”.

Powstanie narodowe

w r. 1863 i 1864

z rzutem oka na całość dziejów porzbiorowych
i sprawę włościańską.

Opowiedział **K. Wojnar.**

KRAKÓW

Nakładem księgarni K. Wojnara

1901

Do pracy, Ludu!

Hej do pracy, polski Ludu,
Nie pożałuj walki, trudu;
Niechaj żyje polski lud,
Co wytrwale znosi trud.
Choć my prości i w siermiędze,
Lecz z oświatą stłumim nędzę.

Bez uprzedzeń, bez goryczy
Czuję, kto nam dobrze życzy:
Kto do naszych spieszy chat,
Ten nam całym sercem brat;
Więc rodacy do nas spieszcie,
W chłopskie chaty światło nieście!

Częstochowska Matka nasza
Ziemię naszą łzami zrasza,
Lecz Bóg ześle wkrótce czas,
Z grobu Polski zrzucim głaz:
Praca, miłość, mądrość, cnota
Otworzy wolności wrota!

Choć dziś przemoc światem rządzi,
To się wolność święta zrodzi,
Wzleci Orzeł, śliczny ptak,
Narodu naszego znak:
Polskę wzniosą swoją dłonią
„Ci, co żywią i co bronią!...

81748

Wojciech Zawada
włościanin z Dąbrowicy.



„Póki w narodzie myśl swobody żyje,
Wola i godność i męstwo człowiecze,
Póki sam w ręce nie odda się czyje
I praw się swoich do życia nie zrzecze:

„To ani łańcuch, co ściska mu szyję,
Ani utkwione w jego piersiach miecze,
Ani go przemoc żadna nie zabije —
I w noc dziejowej hańby nie zawlecze“.

Temi słowy niedawno zgasłego pieśniarza Asnyka, uczestnika w ostatniej walce o wolność, rozpoczynam krótkie opowiadanie o powstaniu narodu polskiego w r. 1863. — Wielką i świętą prawdę wypowiedział w tych słowach znakomity poeta-myśliciel, a prawdę tę stwierdzają nietylko dzieje polskiego narodu, ale ludzkości całej.

Wiele było narodów, które wskutek różnych nieszczęść dostały się w przemoc swoich nieprzyjaciół, popadły w niewolę; ale jeżeli tylko u tych narodów nie wygasła miłość wolności i niepodległości, to wreszcie powiodło im się — niekiedy nawet po parowiekowej niewoli — zrzucić sromotne jarzmo i odzyskać wolność i swobodę.

Już w tem stuleciu wywalczyło sobie niepodległość kilka narodów w Europie, jak np. Grecy, którzy przeszło 400 lat jęczeli w niewoli tureckiej,

Belgowie uciskani przez Holendrów, Rumuni, Włosi, Serbowie itp., nie mówiąc już o tem, że prawie wszystkie narody (prócz Rosyi i Turcyi) pozbyły się rządów samowładnych, despotycznych, a wywalczyły sobie prawa i swobody konstytucyjne.

»Upaść może i naród wielki, zniszczyć tylko nikczemny« — powiedział wielki miłośnik ojczyzny i ludu, ks. Stanisław Staszic — więc choć przed przeszło 100 laty popełniono na naszym narodzie straszną zbrodnię, choć trzy drapieżne sępy rozszarpały nam ziemię ojczystą, to jednak nie zdołały w nas zniszczyć poczucia godności, nie zdołały wyrwać z duszy zamiłowania do wolności i swobody, nie zdołały nas upodlić:

„Jeszcze przybierać nie umiała Polska
Postaci gadu, co się u stóp czołga,
Wolała, żeby w drodze do Tobolska *)
Trupy jej synów unosiła Wołga**),
Wolała ponieść ofiary najkrwawsze,
Niżby się miano wyrzec jej na zawsze“.

Rzeczywiście w ciągu ostatnich stu lat setki tysięcy rodaków przelewało krew i składało życie w bojach z ciemiężcami lub płynęło na falach Wołgi w mroźny Sybir.

Po drugim rozbiorze Polski naród chwycił za broń i pod wodzą Kościuszki walczył dosyć szczęśliwie z przemocą moskiewską, dopóki Naczelnik

*) Tobolsk, miasto w Syberyi.

**) Wołga, największa rzeka we wschodniej Rosyi.

w siermiedze ciężko ranny i nieprzytomny nie dostał się do niewoli moskiewskiej pod Maciejowcami (w roku 1794). — Upadło to powstanie, ale Kościuszko nauczył znaczną część ludu polskiego, jak

„Puszczać kosy na te chwasty,
Co nam pola głuszą;
Kochać Polskę nie połową,
Ale całą duszą!...“

Wtedy też nad ciężką i czarną dolą ludu polskiego zabłysła jaśniejsza i piękniejsza gwiazda, zwiastująca lepsze dla niego i szczęśliwsze czasy. Niedługo po świetnem zwycięstwie pod Raclawicami (4 kwietnia 1794 r.), gdzie krakowscy Kosynierzy głównie się przyczynili do zwyciężenia wroga, Kościuszko odwdzięczając się ludowi za niezwykle męstwo w obronie ojczyzny, wydaje d. 7 maja 1794 r. słynny uniwersał czyli okólnik do całego narodu, w którym ogłasza zniesienie poddaństwa ludu wiejskiego i obiecuje zniesienie pańszczyzny.

Gdyby powstanie Kościuszki było się powiodło, to lud polski już od przeszło stu lat byłby się cieszył wolnością i byłby wzrastał w siłę i dobrobyt, a tak zaborcy unieważnili doniosłe zarządzenie wielkiego Naczelnika i lud musiał jeszcze przez kilkadziesiąt lat znosić ciężkie i nieludzkie jarzmo pańszczyzny.

Przemoc zaborców przyćmiła i zasłoniła ową wspaniałą gwiazdę, jaka zajaśniała dla dobra i szczęścia ludu, ale nie zdołała jej zgasić, zni-

szczyć. Odtąd wszelkie dążenia do wolności i niepodległości ojczyzny łączą się ściśle ze sprawą polepszenia doli ludu wiejskiego — jak to później zobaczymy.

Po upadku powstania Kościuszki i po trzecim rozbiore Polski mnóstwo rodaków musiało opuścić ziemię rodzinną i chronić się między obcych przed prześladowaniem wrogów. Otóż z tych wychodźców utworzył generał Henryk Dąbrowski Legiony Polskie na ziemi włoskiej, gdzie właśnie Francuzi prowadzili wojnę z jednym z królów włoskich i z Austryą, która wówczas posiadała znaczną część północnych Włoch. Legiony Polskie w narodowych mundurach, mając polską komendę, liczyły wkrótce do 5 tysięcy doborowego żołnierza i w wielu bitwach cudów waleczności dokazywały. Rodacy zaś ci przelewali krew za sprawę francuską, bo im przyświecała nadzieja, że kiedyś pomaszerują »z ziemi włoskiej do Polski« i walczyć będą za wolność własnego narodu — jak to głosiła zrodzona na ziemi włoskiej sławna i każdemu znana Pieśń Legionów: »Jeszcze Polska nie zginęła!«

Naczelnym wodzem armii francuskiej we Włoszech był wówczas Napoleon Bonaparte. Był on synem adwokata z wyspy Korsyki, należącej do Francji. Poświęciwszy się studjom wojskowym, uzyskał w niedługim czasie z powodu nadzwyczajnych genialnych zdolności stopień generała i naczelnego wodza, a następnie po odniesieniu wielu zwycięstw nad nieprzyjaciółmi Francji został jej najwyższym naczelnikiem pod nazwą

»konsula«, a wkrótce potem ogłosił się nawet cesarzem. Prowadził on wojny ze wszystkimi niemal państwami europejskimi, wszędzie zwyciężał i zwyciężonym rządów dyktował nowe prawa, sprawiedliwsze i korzystniejsze dla klas uciśnionych. Zdawało się początkowo, że to jest człowiek, którego Opatrzność zesłała na to, aby był szermierzem i bojownikiem za wolność wszystkich narodów. Na jego bowiem rozkaz upadały trony, a powstawały nowe państwa, nowi monarchowie.

To też Polacy bardzo wiele sobie po nim obiecywali i gotowi byli na jego rozkaz w ogień pójść, bo im przyświecała nadzieja, że ten mocarz, na którego skinienie trony się chwiały, przecież wreszcie wynagrodzi ich wierną służbę i bohaterską dzielność i za krew i za życie, które oni mu oddawali, przywróci ich Ojczyźnie wolność i niepodległość. Wiedział o tem Napoleon i tę wiarę w niego w niegodziwy, samolubny sposób wyzyskiwał. Gdzie największe niebezpieczeństwo, gdzie prawie na pewną śmierć trzeba było iść, tam on legiony polskie słał, bo wiedział, że Polacy albo pozycę zdobędą albo zginą, a nie cofną się. Dopiero w r. 1807 spełnił część nadziei. Zgromiwszy bowiem zupełnie państwo pruskie, z ziem w czasie ostatniego rozbioru przez Niemcy zabranych, utworzył tak zwane Księstwo Warszawskie, które trwałoby zaledwie parę lat, bo do r. 1815.

Dla dogodzenia swej niepohamowanej dumie i chęci zapanowania nad całą niemal Europą, wypowiedział Napoleon wojnę Rosji w r. 1812 i z olbrzymią armią 600 tysięcy, złożoną z najroz-

maitszych sprzymierzonych narodów, wyruszył ku wschodowi. W lecie 1812 wkroczyły wojska francuskie na ziemie polskie, witane wszędzie z niezmiernym zapałem. Prócz legionów połączyło się z Napoleonem wojsko Księstwa Warszawskiego tak, że razem 60 tysięcy Polaków stało pod bronią gotowych do walki. Wszyscy się spodziewali, że Napoleon już teraz ogłosi niepodległość Polski, lecz próżne to były nadzieje.

Mimo przedstawień i próśb, aby ogłosił niepodległość Polski i przezimował u nas, a dopiero wiosną wyruszył dalej, Napoleon zaraz podążył dalej, aby tam znaleźć grób swej wielkości. Przybył do Moskwy, stolicy Rosyi, ale ją zastał spaloną a wszystko dokoła spustoszone, więc zagrożony śmiercią od mrozów i głodu, nakazał odwrót. W czasie tego odwrotu podczas ostrej zimy wyginęła prawie cała armia, a ten wielki samolub ledwie na małych saneczkach zdołał umknąć do Francyi.

Po pokonaniu Napoleona zjechali się władcy pięciu głównych mocarstw europejskich na t. zw. kongres do Wiednia w r. 1815. Na tym zjeździe uchwalono przywrócić do władzy i swoich posiadłości tych wszystkich panujących dziedzicznych, których Napoleon tronu pozbawił, zaś co do sprawy polskiej, to dokonano tu niejako czwartego podziału ziem polskich i to w ten sposób, jak dziś jest. A więc Księstwo Warszawskie zniesiono; zachodnią jego część oddano Prusom jako t. zw. W. Księstwo Poznańskie, Austrii przydzielono dzisiejszą Galicyę, a z reszty Księstwa i z nie-

których innych części rzeczypospolitej utworzono Królestwo Polskie, (zwane także Kongresowem), z carem Aleksandrem I. na tronie, jako królem polskim. Według uchwał kongresu miały być zachowane Polakom po wszystkie czasy ich prawa narodowe, język, religia, w Królestwie miała być konstytucya i to wszystko zostało zaprzysiężone tak przez cara rosyjskiego, jak i króla pruskiego. O ile zaborecy tych przysięg dochowali, wiemy dobrze.

Dla zachowania ustanowionego porządku rzeczy cesarze rosyjski, pruski i austryacki zawarli tak zwane »Święte Przymierze«, według którego zobowiązywali się politykę swą prowadzić według zasad religii chrześcijańskiej. Ale jak się później okazało, ta »chrześcijańska« polityka polegała głównie na tem, że gnębiono i prześladowano niemiłosiernie wszelkie dążenia do wolności i swobody, prześladowano i tłumiono budzące się w tym czasie poczucie narodowości wśród ludów, należących do wspomnianych wyżej państw, a polityką taką kierował Metternich, minister austryacki, zaciekły wróg wszelkiej wolności. Skutkiem tego w bardzo szerokich kołach szerzyło się wielkie niezadowolenie i chęć doprowadzenia do zmiany na lepsze. Ponieważ zaś wszelka praca otwarta w tym kierunku była surowo zakazana i prześladowana, więc z tego powodu potworzyło się w całej Europie wiele tajnych stowarzyszeń, których celem była praca nad uzyskaniem wolności i równości wobec praw, tudzież wolności narodowej i konstytucyj, to jest ta-

kich praw, aby naród sam przez swoich posłów mógł sobą rządzić.

Podczas tych wypadków sprawą ludową gorliwie się zajmowano. Jeszcze za czasów Księstwa Warszawskiego (które istniało od r. 1807 do 1815) wielu szlachejnych patryotów czyli miłośników ojczyzny i ludu pisało artykuły po gazetach i osobne książki, podając w nich rozmaite sposoby, jakby to było najlepiej znieść pańszczyznę. — Wtedy panował w Rosyi car Aleksander I., który chciał uchodzić za wielkiego przyjaciela Polaków i ludu. Kiedy ten despota w czasie wojen z Napoleonem przybył z wojskami aż do Francyi i w Paryżu spotkał się z Kościuszką, który musiał po wypuszczeniu go z niewoli opuścić ziemię rodzinną i iść na wygnanie, »chłopski jenerał« wymógł na nim słowo, że w ziemiach dawnej Polski zniesie pańszczyznę. Ale car dał wtedy Kościuszce obietnicę, bo to jakoś wstyd mu było się wyjawić z tem przed światem, że pragnie dla milionów ludu jarzma pańszczyźnianego, ale cóż mu to szkodzi dopuścić się potem wiarołomstwa. — Napróżno też w trzy lata później pisał do niego w tej samej sprawie książkę Adam Czartoryski, gorący patryota, nadzwyczaj zasłużony na polu oświaty i rozwoju szkół. — Wykazywał on carowi, jakieby to były ogromne korzyści i moralne i finansowe — (boby się zwiększyły dochody państwa z podatków) — z polepszenia bytu włościan, ale bez skutku.

Również nie zatwierdził car Aleksander I. uchwały szlachty litewskiej, która za staraniem Kazimierza hr. Platerra na sejmiku gubernialnym

w Wilnie w r. 1817 postanowiła znieść u siebie poddaństwo i pańszczyznę i choć prośbę o to miało podpisać przeszło 2 tysiące właścicieli ziemskich.

W kilka lat potem umarł car Aleksander I., a po nim nastąpił Mikołaj I. — Ten okrutnik począł się znęcać i gnębić naród nasz w niebywały sposób. Choć Królestwo Kongresowe miało przysięgą zagwarantowaną konstytucyę, to on tak sobie postępował, jakby wcale konstytucyi nie było. Podobnie, a niekiedy jeszcze gorzej postępował sobie brat carski Konstanty, który był namiestnikiem w Warszawie. — Z tych i innych powodów wybuchło dnia 29 listopada 1830 r. powstanie, ale niestety po kilkomiesięcznych bohaterskich walkach wojska upadło z powodu braku odpowiednich wodzów.*)

Po upadku powstania mnóstwo rodaków musiało opuścić rodzinną ziemię i szukać schronienia wśród obcych, bo w Ojczyźnie groziło im więzienie lub zsyłka w lodowaty Sybir. Zaroiło się wszędzie od emigrantów polskich a najwięcej zebrało się ich we Francyi.

Na obczyźnie znaleźli się też prawie wszyscy nasi najznakomitsi ówczesni poeci i pisarze, między nimi: król pieśni polskiej *A d a m M i c k i e w i c z*, którego najgorętsze życzenie już się spełniło, bo »księgi jego zbłądziły pod strzechy«, i po stać jego jest wszystkim znana; *J u l i u s z S ł o*

*) O *Powstaniu listopadowem* wyszła osobna książeczka w „Wydawnictwie groszowem“, cena 10 groszy (5 ct.).

w a c k i, który w wierszach swoich piękno i śpiewność mowy polskiej doprowadził do przedziwnej doskonałości, a najgorętsze pragnienia duszy swej w tych wierszach wyraził:

„Niech żywi nie tracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec,
A gdy trzeba, niech na śmierć idą po kolei,
Jak kamienie przez Boga rzuca ne na szaniec!“

Zygmunt Krasiński, wielki poeta-filozof; on odczuł i przewidział wszystkie te walki wewnętrzne, te wstrząśnienia społeczne, przez jakie przechodzić będzie nie tylko naród polski, ale ludzkość cała.

Rozgoryczeni wygnańcy straszną klęską, jaka spotkała nasz naród przez upadek powstania, poczęli najpierw wzajemnie robić sobie wyrzuty i zarzuty co do tego, kto był winien niepowodzenia — ale po pewnym czasie spory te złagodniały i ludzie dzielniejsi, szlachetniejsi poczęli myśleć o innych ważniejszych sprawach, niż bezowocne spory, a mianowicie poczęli przemyślać nad tem, co trzeba robić, aby zdobyć lepszą dolę naszemu narodowi, mimo świeżo poniesionej klęski. Większość przyszła do przekonania, że należy przede wszystkim dążyć do poprawienia doli ludu, do zniesienia poddaństwa i pańszczyzny, bo lud stanowi główną podstawę narodu. Ci więc przyjaciele ludu zawiązali we Francyi w r. 1832 Towarzystwo Demokratyczne czyli Towarzystwo miłośników ludu, pragnących, aby ten lud miał równość praw i udział w zarządzie przy-

szłego państwa polskiego, które spodziewali się w niedalekiej przyszłości wywalczyć. Towarzystwo to wydawało liczne książki zagranicą oświecające społeczeństwo polskie o sprawach politycznych i o tem, w jaki sposób należy dążyć do odzyskania wolności i niepodległości. Ideą czyli myślą przewodnią prac Towarzystwa demokratycznego było hasło »Przez lud i dla ludu«. Przy pomocy ludu pragniono wywalczyć wolność, ale ta wolność miała przynieść największe korzyści, najlepsze dobro ludowi, gdyż w wolnej i niepodległej Polsce lud miał mieć równe prawa ze wszystkimi innymi obywatelami państwa, miał być wolnym od poddaństwa i wszelkiej pańszczyzny, a ziemia, którą uprawiał, miała się stać bezwarunkową zupełną własnością włościanina.

Te wzniósłe idee głosili po dworach i siołach emisaryusze czyli wysłannicy Towarzystwa demokratycznego, którzy z największym niebezpieczeństwem przekradali się z książkami i gazetami przez granicę i jako wędrowni zegarmistrze, druciarze itp. roznosili po wszystkich ziemiach polskich święte słowa wolności i sprawiedliwości społecznej, bo przedewszystkiem agitowali za tem, aby ludowi nadać wszelkie prawa wolnych obywateli.

Najwięcej uwijali się emisaryusze po Galicyi, bo tu były wówczas najcięższe warunki. Rząd austriacki starał się wszystko niemieczyć i kraj cały wyciskać i wyciskać jak cytrynę. Przygotowywano powoli powstanie, które było naznaczone na rok 1846. Ale podły ówczesny rząd,

zwąchawszy pismo nosem, chwycił się niktę-
mego, piekielnego środka, a mianowicie przez
swoich podżegaczy bałamucił lud, że szlachta
chce się zbuntować przeciw cesarzowi za to, że
on chce znieść pańszczyznę. Lud zbałamucony
chwycił za bratobójczą broń i nastąpiła okropna
rzeź galicyjska w r. 1846. Lecz lud tutaj był nie-
winny, on był tylko narzędziem zbrodniczego
rządu, to też słusznie woła do Boga poeta Ujejski:

„Ależ o Panie, oni niewinni,
Choć naszą przyszłość cofnęli wstecz;
Inni szatani byli tam czynni —
O rękę karaj, nie ślepy miecz!...“

Lecz nietylko w ziemiach polskich krzątano
się i starano budzić zamiłowanie wolności. W ca-
łej niemal Europie (prócz Rosyi) prąd wolności-
owy wichurą rozszerzał się wówczas i przenikał
szerokie masy ludów, ciemionych przez despoty-
czne rządy. Jak wielką jest potęga idei wolności
i równości, najlepiej się to okazało w roku 1848,
w owej wiosnie wolności i brater-
stwa ludów.

Ruch wolnościowy ogarnął też Austryę i
Niemcy. W Niemczech musiano przyzwolić na za-
kładanie wszelakich stowarzyszeń, tudzież znie-
siono cenzurę na gazety i książki. W Wielkiem
Księstwie Poznańskiem przygotowywano się ró-
wnież do powstania, ale rząd wpadł na ślad or-
ganizacyi i wielu przewódców uwięziono w Mo-
abicie w Berlinie. Niektóre oddziały zorganizowały
się i przy pomocy ludu odniosły nawet świetne

zwycięstwo nad Prusakami pod Miłosławiem i Wrześnią, ale ostatecznie musiały ulegz przemocy.

Weześniej jeszcze, niż w Berlinie wybuchła rewolucya w stolicy Austryi w Wiedniu i silnie wstrząsnęła podstawami despotycznego rządu. Znienawidzony Metternich musiał w ucieczce za granicę szukać ocalenia. Ze stolicy ruch rozszedł się po całym państwie. Powstali Węgrzy pod Kossutem, domagając się zupełnie samoistnego rządu; Czesi również z podobnemi żądaniami wystąpili. Przerażony rząd zwołał pierwszy parlament (czyli radę państwa) do Wiednia, którego pierwszą uchwałą było zniesienie zwierzchności szlachty nad ludem wiejskim czyli poddaństwa i pańszczyzny. Odtąd w Galicyi ustała pańszczyzna.

Tymczasem przyszło do rozruchów i walki między wojskiem a ludnością w Wiedniu i po innych miastach; wtedy zbombardowano Pragę w Czechach i nasz Lwów. Rząd począł dążyć do przywrócenia absolutyzmu. Przy pomocy Moskali zgniótł powstanie węgierskie w r. 1849.

Reakcya czyli chęć powrotu do ucisku i rządu despotyczne zapanowały prawie wszędzie.

Po upadku powstania narodowego w r. 1830 do 1831 smutne i ciężkie chwile nastały dla Polski. Car Mikołaj postanowił zdławić i zniszczyć naród polski. I rzeczywiście przez 25 lat wyęźzał swoje siły, aby nas zrujnować, ogłupić, wydrzeć nam mowę ojczystą i wiarę; a jednak nie doczekał się naszej zagłady — bo tej się nigdy nawet

najzacieklejsi wrogowie nasi nie doczekają — a myśmy widzieli, jak go dosięgła ręka sprawiedliwości Boskiej.

W roku 1855 dumny Mikołaj przegrał z kretelem ważną wojnę z Francją i Anglią i wtedy podobno sam się otruł ze wstydu, że się tak przechwalał swoją potęgą, a tu się pokazało, co ona warta. Następca jego Aleksander II-gi przy zawarciu pokoju z Francją i Anglią obiecał pewne ulgi Polakom i rzeczywiście zaczął trochę łagodniej rządzić.

Wkrótce potem, w roku 1859, północne Włochy czyli tak zwana Lombardia uwolniła się z pod jarzma austriackiego z pomocą Francuzów. Polacy widząc, jak inne ludy dobijają się wolności, nabierali też otuchy i wiary, że i im zaświeci lepsza dola. — Ale nieszczęście i ucisk zwykły uczyć rozumu. To też i w narodzie polskim pod ciężkiem jarzmem niewoli zaszła zmiana na lepsze. Większa część dawnej zepsutej szlachty przyszła do przekonania, że jeśli się ma dążyć do swobody i szczęścia, to należy myśleć o szczęściu również i tych biednych i upośledzonych, co dotychczas przez wieki znosili haniebnę jarzmo poddaństwa i pańszczyzny.

Dobry przykład dała szlachta litewska, która pierwsza wniosła do cara pismo z prośbą, aby pozwolił na zniesienie pańszczyzny; za nią wystąpiła z podobnem żądaniem znaczna część szlachty z Królestwa Polskiego. Rząd moskiewski niby to się godził a sprawę przewlekał. — Tymczasem zaszły wypadki, które nadały inny obrót sprawom.

Prócz powyższych żądań domagali się Polacy od cara, aby przywrócił krajowi choć te prawa, któreśmy mieli przed upadkiem powstania listopadowego. — Sprawami temi zajmowali się również gorąco mieszkańcy Warszawy, lud i młodzież. Ich serca również napełniała błoga nadzieja znacznej zmiany na lepsze, to też dla okazania otuchy i radości gromadzili się przy jakiegokolwiek okazji, śpiewali z zapałem pieśni patryotyczne i budzili ducha z uśpienia w jak najszerszych kołach. — Za trumną wdowy po jenerale Sowińskim, który sobie zyskał wielką sławę przez bohaterską obronę Woli przy oblężeniu Warszawy w r. 1831, postępowało kilkanaście tysięcy ludności.

W kilka miesięcy potem zjechało się bardzo wiele szlachty ze wszystkich stron na obrady w Towarzystwie rolniczem. Głównym przedmiotem obrad była kwestya zniesienia pańszczyzny. Równocześnie postanowiła młodzież urządzić wielką uroczystość pamiątkową w dniu 25 lutego 1861 r. dla uczczenia pamięci rodaków poległych w sławnej bitwie pod Grochowem, której właśnie 30-ta rocznica przypadała. — O oznaczonej godzinie poczęły się gromadzić tysięczne tłumy na Starem Mieście, ale ukazał się też oberpolicmajster Trepow z kozakami i żandarmami i rozpuścili z wielkim trudem gromadzących się. Wtedy to

„Na Starem Mieście przy wodotrysku
Pułkownik Trepow dostał po pysku“.

Manifestacyę tę czyli uroczystość pamiątkową powtórzono 27 lutego, która się w znacznej części



sama przez się ułożyła. Z kościoła Karmelickiego na Lesznie tysięczna procesya wyruszyła na Stare Miasto. Po drodze rosła ciągle w liczbę tak, że na Starem Mieście nie mogła już cała pomieścić się; stamtąd przez ulicę Świętojańską posuwała się ku Zamkowi. Koło kolumny Zygmunta kozacy starali się przeciąć jej drogę; na komendę rzucili się z nahajkami i bili, kogo dopadli. Lud cofał się i w ścieśnionych szeregach zachowywał postawę wyczekującą. Tymczasem zaczęły gromadzić się także tłumy i z drugiej strony placu Zamkowego koło kościoła Bernardynów, z kąd wychodził pochód pogrzebowy za trumną zmarłego urzędnika Łempickiego. Kozacy rzucili się na ten kondukt rozpędzając ludzi nahajkami. Nic to nie pomagało. Tłumy rosły coraz większe. Kazano więc wojsku przejść po Krakowskiem Przedmieściu i wyprzeć lud do bocznych ulic. W wąskim przejściu lud naciskany ze wszystkich stron pomimo grózb nie cofał się. Wówczas generał Zabolockij zakomenderował: ognia! Rozległy się strzały i pięć ofiar legło we krwi: Adamkiewicz, Arcichiewicz, Brendel, Karczewski i Rutkowski.

Zgroza przejęła wszystkich: wzburzenie straszne wstrząsnęło całą Warszawą. Zbrodniczo zamordowane niewinne ofiary, broczące krwią, przeniósł lud na ramionach przez miasto i złożył je w hotelu Europejskim.

Miasto wybrało delegacyę i wysłało ją do namiestnika carskiego Gorczakowa. Wysłannicy ci, złożeni z przedstawicieli różnych stanów, żądali od namiestnika, aby im zdał rządy nad

Warszawą, a wojsku i policji moskiewskiej kazał się usunąć do kwater, ażeby uwolniono wszystkich uwięzionych w ostatnich dniach i żeby wolno było wysłać do cara deputacyę z żądaniem nadania Królestwu Polskiemu lepszych praw i swobód. — Gorczaków widząc, że wszystko na okół wre z oburzenia na dzikość moskiewską, zgodził się prawie na wszystko i wysłał sam pismo do Petersburga, przedstawiając carowi, że należy Polakom zrobić pewne ustępstwa i ulgi, bo inaczej wybuchnie powstanie. — Bali się też wtedy Moskale powstania, bo bardzo niewiele mieli wojska w Polsce, więc łatwo możnaby ich było wypędzić.

Warszawa odetchnęła silniejszą i wolniejszą piersią. Zamiast znieawidzonej policji carskiej, poczęła rządzić miastem delegacya, złożona ze współobywateli. — Dnia 2 marca odbył się uroczysty pogrzeb pięciu poległych. Przeszło sto tysięcy ludu postępowało poważnie za trumnami niewinnie pomordowanych. Wszystkie sfery wzięły udział w tej olbrzymiej manifestacyi. Nawet żydzi tłumnie się przyłączyli do pochodu. Wszystkie zakony, nietylko męskie, ale i żeńskie, wszystkie cechy, nawet druciarzy i Słowaków, całe duchowieństwo, nawet wyznania luterskiego i żydowskiego, słowem wszyscy w tym dniu wystąpili jak najuroczyściej. Z różnych stron Królestwa Polskiego a nawet z Krakowskiego i z Poznańskiego przybyły delegacye włościan, liczące po kilkadziesiąt osób. — Wzorowy porządek utrzymywała straż narodowa, złożona z młodzieży szkolnej i akademickiej.

Obywatele rzędem na własnych ramionach nieśli, jedną za drugą pięć trumien czarnych, wybitych srebrnymi gwoździkami. Na każdej trumnie leżała cierniowa korona.

Ofiary despotyzmu złożono w jednym wspólnym grobie na Powązkach, na którym publiczność zaraz własnymi rękoma kopiec usypała. Na wierzchołku mogiły ustawiono już zawczasu przygotowany krzyż, na którym zawieszono zdjęte z trumien korony cierniowe.

Car Aleksander otrzymawszy pismo od namiestnika Gorczakowa o tem, co się stało, zląkł się również, aby powstanie nie wybuchło — i zgodził się na pewne ulgi, bo nie miał potrzebnych sił do prowadzenia walki. Naczelnikiem rządu cywilnego miał zostać margrabia Aleksander Wielopolski, człowiek bardzo zdolny i wykształcony, który mógł być wiele dobrego zrobić dla narodu, ale jego nieposkromiona duma, zarozumiałość i upór wszystko popsuyły.

Na mocy układu z Wielopolskim rząd rosyjski pozwolił na założenie szkoły głównej w Warszawie i innych szkół polskich, zgodził się na utworzenie rad miejskich i powiatowych itd. Wielopolski zatwierdzony w godności namiestnika chciał zaprowadzić wiele dobrych i pożytecznych zmian, ale przytem postępował zanadto bezwzględnie i dumnie, nie zważał wcale na to, czy to się będzie podobało społeczeństwu. I tak postarał się, że rząd rozwiązał 6 kwietnia 1861 r. Towarzystwo rolnicze, które się cieszyło wielką sympatyą i znaczeniem u narodu, tudzież Delegacyę.

Krok ten nierozważny wywołał wielkie oburzenie u wszystkich. Już następnego dnia zebrały się liczne tłumy z wieńcami kwiatów przed gmachem Towarzystwa rolniczego, a następnie udały się przed dom Andrzeja Zamojskiego, wielce ulubionego prezesa rozwiązanego towarzystwa i tam wzniosły okrzyki na jego cześć. Kiedy nazajutrz 8 kwietnia urządzono ponowną manifestację i tysięczna rzesza zanuciła pieśń: »Jeszcze Polska nie zginęła!« wojsko najezdnicze strzeliło do ludu i mnóstwo ofiar legło we krwi. Nado — według pamiętników naocznego świadka Gąseckiego — »kozacy siekli szablami lub bili nahajkami, a przywiązując zarówno rannych jak i trupów do koni, wlekli ich po bruku na dziedziniec zamkowy. Piechota kłuła bagnietami lub strzelała. Zakonnik, który z krzyżem wystąpił, padł zabity, a krzyż przecięto na dwoje«.

»Moskale zabitych i rannych porywali na Zamek; zdołano uprowadzić część tylko rannych, których składano w domach prywatnych i szpitalach. Sporo też ofiar unieśli żydzi i we własnym szpitalu umieścili. — Z liczby rannych, którzy w tym dniu strasznym nie wpadli w szpony moskiewskie, zmarło bardzo wielu. A nie pozwolono ich chować inaczej jak tylko w nocy, po 2 lub 3 i to zaraz po śmierci«.

Zbrodnie te oburzyły w najwyższym stopniu nawet niektórych uczeiwych Moskali. Oficer rosyjski Popow, kiedy wydano rozkaz strzelania do bezbronnego ludu, złamał swą szablę i rzucił ją z pogardą o ziemię; zaś w późniejszym czasie

pewien pułkownik, otrzymawszy podobny rozkaz, wystrzałem z pistoletu życie sobie odebrał, byle tylko się nie splamić krwią niewinnych i bezbronnych.

Kiedy dopuszczono się bezkarnie morderstwa ludu w Warszawie dnia 8 kwietnia, było już daleko więcej wojsk moskiewskich w Królestwie Polskiem, sprowadzonych z głębi Rosyi. To też na czelnicy wojskowi i po innych miastach polskich zaczęli sobie postępować z ludnością coraz zuchwalej i surowiej. Ale to wszystko ludzi nie uspokajało i nie przerażało, owszem przeciwnie, naród, słysząc o tych o pomstę do nieba wołających zbrodniach, burzył się i wyczekiwał tylko sposobnej chwili, aby chwycić za broń i te przywłoki wypędzić tam, gdzie pieprz rośnie.

Dnia 29 maja 1861 r. zmarł na wygnaniu w Paryżu najznakomitszy polski historyk, demokraty i przyjaciel ludu, członek Rządu Narodowego z powstania w r. 1831, *Joachim Lelewel*. Za duszę tego wielkiego patrioty odprawiono w Warszawie po różnych kościołach w pierwszych dniach czerwca uroczyste nabożeństwa żałobne, w których dziesiątki tysięcy ludzi wzięło udział. Nawet żydzi urządzili na tenże cel w 3 swych bóżnicach uroczyste modły ze śpiewami i kazaniami.

Wkrótce potem, bo 15 lipca umarł w Paryżu drugi świadek i uczestnik powstania listopadowego, książę *Adam Czartoryski*. Nabożeństwo żałobne za jego duszę odprawione w ko-

ściele archikatedralnym św. Jana tak opisuje Berg, rosyjski historyk ostatniego powstania:

»Celebrował sam arcybiskup wobec zebranych najwybitniejszych przedstawicieli polskiego społeczeństwa ze wszystkich klas ludności. I nie dziwnego, że tłumy modlących się za spokój duszy męża, tyle sprawie ojczystej zasłużonego, jednego z najznakomitszych ludzi świetnej Napoleońsko-Aleksandrowskiej epoki, którego skronie jaśniały odbiciem jakichś szczególnych promieni cnoty i szlachetności, a głośne imię tyle poruszało uczuć, tyle budziło wspomnień w każdej polskiej duszy, nie dziwnego, że tłumy te ogarnęło dziwne patryotyczne uniesienie... Bardzo wielu płakało rzewnie, wszyscy zaś odczuwali, że chowają, jeżeli nie króla, to coś takiego, czego... już więcej nie będzie! Sędziwy arcybiskup (Fijałkowski), naoczny świadek wypadków, o których inni już tylko z tradycyi wiedzieli, nie mógł powstrzymać cisnących się łez do oczu i nie spostrzegł się nawet, gdy z ust jego wymkuła się i do nieba uniosła pieśń: »Boże coś Polskę«... Zadrżała świątynia, lud padł na kolana i zalany łzami dalej chórem śpiewał »otaczał blaskiem potęgi i chwały«... a naksztątt gromu rozległy się pod ciemnymi sklepieniami starożytnej świątyni ostatnie słowa strofy:

„Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,
Ojczyznę, wolność racz nam zwrócić Panie!...“

Po skończonem nabożeństwie lud rozentuzjaczowany wyprzągł konie z karety arcybiskupa i sam go odwiózł do arcybiskupiego pałacu.

Obchody narodowe czyli manifestacye zaczęły się szerzyć szybko po całej Polsce a nawet i Litwie. Najwspaniałej wypadła manifestacya, urządzona w całej Polsce i Litwie 12 sierpnia 1861 r. ku uczczeniu rocznicy Unii Lubelskiej, na mocy której dwa bratnie narody, Polacy i Litwini, przed niespełna trzystu laty połączyli się wspólnym węzłem miłości i braterstwa na wspólną dolę i niedolę.

W Wilnie, stolicy Litwy, znajduje się grobowiec Szymona Konarskiego, którego rząd moskiewski powiesił 27 lutego 1839 r. za to, że on lud umiłował i przebiegał prawie po całej Polsce (pracował bowiem także i w Galicyi) od wioski do wioski, od miasteczka do miasteczka, głosząc wszędzie, że tylko przez zniesienie pańszczyzny dojdzie naród do takiej siły, że wypędzi wroga ze swojej ziemi. Do mogiły tego prawdziwego apostoła ludu spieszyły tłumy nie tylko z Litwy, ale nawet z Królestwa. Nahajki kozackie nie zdołały ich odstraszyć od pielgrzymki do niej. Kiedy dnia 18 sierpnia taka procesya zdążyła z Królestwa do Wilna, oberpolicmajster postanowił ją rozpedzić przy pomocy wojska i kozaków, a kiedy lud nie ustępował, rozpoczął rzeź, w której jedenastu miało stracić życie, a przeszło stu odniosło rany.

Nader okazałym był pogrzeb arcybiskupa Fijałkowskiego w Warszawie, wielkiego miłośnika Polski; za trumną jego postępowало sto tysięcy osób. W parę dni potem przypadała rocznica śmierci Kościuszki (15 października): znowu tysiące narodu zebrały się w kościołach katedral-

nym, bernardyńskim i św. Krzyża i przed tron Stwórcy wzniosła się podniosła modlitwa: »Przed Twe ołtarze zanosim błaganie, Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie!« Nagle zjawilo się wojsko i otoczyło kościoły, a następnie pod wieczór kiedy ludność nie chciała opuścić świątyń, wyłamało drzwi i przemocą wtargnęło do kościoła. Rozwścieklona ta dziec z bronią w ręku poczęła wypędzać wiernych. Krew zbroczyła święte miejsca — tysiące zapełniły lochy więzienne. Zniwazone świątynie władza duchowna zamknęła.

Okrucieństwa te dokonywane na bezbronnym ludzie, modlącym się o lepszą dolę dla Ojczyzny, wzburzyły nietylko Warszawę, ale wstrząsnęły całym narodem i budziły w nim chęć walki z wrogiem na śmierć i życie. Organizacya tajna coraz bardziej się rozszerzała. Przystępowali do niej nawet wyżsi oficerowie wojska rosyjskiego, bo i im już zanadto było bezprawi despotyzmu carskiego. Organizacyą tą kierował Komitet Centralny Narodowy. — Poczęto gromadzić broń i pieniądze. Najgorętsi ze spiskowych zaczęli urządzać zamachy na przedstawicieli rządu rosyjskiego. Lüdersowi, który co dopiero był namiestnikiem Królestwa i odznaczał się surowością i okrucieństwem, wystrzałem z pistoletu strzaskano szczękę w biały dzień w ogrodzie saskim w Warszawie, a sprawca zamachu uszedł sobie spokojnie wolny. — W parę dni później czeladnik krawiecki Jaroszyński ranił Wielkiego Księcia Konstantego, który co tylko przybył do Warszawy jako namiestnik carski. — Wnet potem litograf Ryll

strzelał do margrabiego Wielopolskiego, a Rzońca chciał go zasztyletować. Ujęto ich wszystkich trzech i powieszono na stokach cytadeli.

Krok ten jeszcze większe wzbudził rozgoryczenie i niechęć przeciw rządowi. Bezwzględni zwolennicy powstania, tak zwani »Czerwoni«, rozwinięli bardzo energiczną działalność, tajna organizacya liczyła już dziesiątki tysięcy członków.

Rząd widział, co się święci i starał się przeciwnie na swoją stronę stronnictwo szlacheckie czyli tak zwanych »Białych«. Jak na czele Czerwonych stał Komitet Centralny, tak Biali mieli swoją tak zwaną Dyrekcyę. Otóż ta Dyrekcyja zwołała zebranie około trzystu szlachty z różnych okolic kraju, a ci uchwalili, że wtedy będą rząd popierali i będą się starali kraj uspokoić, jeśli rząd połączy z Królestwem Polskiem także Ruś i Litwę. — Rząd o tem ani słyszeć nie chciał.

Wielopolski widząc, że znikąd nie ma poparcia w swoich planach, które zresztą były bardzo rozumne i mogły mieć nader doniosłe znaczenie dla dobra narodu, postanowił za wszelką cenę rozbić organizacyę powstańczą i wtedy przyszła mu nieszczęsna myśl oddania młodzieży polskiej w żołdacy. Przeszło 70 tysięcy młodych ludzi oderwać miano od rodzin i ziemi ojczyściej i zapędzić w najdalsze kraje wschodniej Rosyi, aby tam w szeregach wojska moskiewskiego byli narzędziem do uciskania i gnębienia innych ludów. Do poboru przeznaczono tych, o których przypuszczano, że należą do organizacyi powstańczej,

podczas gdy według ówczesnej ustawy o wzięciu kogoś do wojska rozstrzygał los.

Branka miała się odbyć 17 stycznia 1863 r. w Warszawie, a 27 stycznia w całym Królestwie.

Wiadomość o tem spadła jak grom na naród. Młodzież wołała, że woli na miejscu walczyć z wrogiem o najświętsze prawa i raczej zginąć, niż dać się porwać na odległy wschód i tam marnować w służbie despoty kwiat życia swego. Ze wsząd domagano się ogłoszenia powstania. Położenie było nadzwyczaj przykre, wprost rozpaczliwe. — Do powstania właściwego, do walki zbrojnej nie było jeszcze wszystko przygotowane, a nawet bardzo mało, bo przedewszystkiem nie było broni, nie było dosyć pieniędzy, mroźna pora zimowa była również bardzo niesprzyjająca, a tu zwlekać było prawie niepodobna. Wszystkiemu jeszcze mógł zapobiedz jeden Wielopolski, postarawszy się o odwołanie branki; ale nie po nim się tego spodziewać. Jemu właśnie o to chodziło, aby organizację zniszczyć lub powstanie jak najwcześniej wywołać, bo wtedy je Moskale łatwo zgniotą, a on już później będzie mógł swobodnie według swych planów rządzić.

Znaczna część członków Komitetu centralnego była za tem, aby wybuch powstania odroczyć, ponieważ zaś Komitet wywiedział się przy pomocy tajnej narodowej policyi, którzy z pośród młodzieży byli wyznaczeni do poboru, więc tych wszystkich uwiadomił o zamierzonej brance i postanowił ich porozysłać do różnych okolic kraju, aby ich tym sposobem uchronić od poboru. Wielopolski jednak

przyspieszył brankę i już w nocy z 14 na 15 stycznia siepaki moskiewskie wpadały do domów i zabierały przemocą młodych ludzi, wyznaczonych do poboru. Zaraz potem w urzędowym »Dzienniku powszechnym«, wydawanym przez Wielopolskiego, ukazał się artykuł, że młodzież z radością szła do wojska carskiego, jako do szkoły porządku.

To jadowite szyderstwo, to naigrzanie się z bólu własnego narodu, przeważało szale. Nawet ludzie najrozważniejsi poczęli się domagać od Komitetu Centralnego Narodowego, aby wydał hasło do walki, gdyż tylko krwią może być taka obelga zmasana.

Komitet Centralny ogłosił się Tymczasowym Rządem Narodowym i dnia 22-go stycznia wydał odezwę, której najważniejszą część przytaczam:

„Nikczemny rząd najezdniczy, rozwścieklony oporem męczonej przezeń ofiary, postanowił zadać jej cios stanowczy: porwać kilkadziesiąt tysięcy najdzielniejszych, najgorliwszych jej obrońców, oblec w nienawistny mundur moskiewski i pognać tysiące mil na wieczną nędzę i zatracenie.

„Polska nie chce, nie może poddać się bez oporu temu sromotnemu gwałtowi; pod karą przed potomością powinna stawić energiczny opór. Zastępy młodzie walecznej, młodzieży poświęconej, ożywiono gorącą miłością Ojczyzny, niezachwianą wiarą w sprawiedliwość i pomoc Boga, poprzysięgli zrzucić przekłętą jarzmo lub zginąć! Za nią więc narodził się Polski, za nią!

„Po straszliwej hańbie niewoli, po niepojętych męczarniach ucisku, Centralny Narodowy Komitet, obecnie jedyny legalny Rząd twój Narodowy, wzywa cię na pole walki już ostatek, na pole chwały i zwycięstwa, które ci da i przez imię Boga na niebie dać przysięga, bo wie, że ty, który wczoraj byłeś pokutnikiem i mścicielem, jutro musisz być i będziesz bohaterem i olbrzymem!

„Tak, ty wolność swoją, niepodległość swoją zdobędziesz wielkością takiego męstwa, świętością takich ofiar, jakich lud żaden nie zapisał jeszcze na dziejowych kartach swoich. Powstającej ojczyźnie twojej dasz bez żalu, słabości i wahania wszystką krew, życie i mienie, jakich od ciebie zapotrzebuje!

„W zamian Komitet Centralny Narodowy przyrzeka ci, że siły dzielności twojej nie zmarnieją, poświęcenia nie będą stracone, bo ster, który ujmuje, silną dźwignię będzie ręką, złamie wszystkie przeszkody, roztrąci wszelkie zapory, a każdą nieprzychylność dla świętej sprawy, nawet brak gorliwości, ścigać i karać będzie przed surowym choć sprawiedliwym trybunałem obrażonej ojczyzny.

„W pierwszym zaraz dniu jawnego wystąpienia, w pierwszej chwili rozpoczęcia świętej walki, Komitet Centralny Narodowy ogłasza wszystkich synów Polski, bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu, wolnymi i równymi obywatelami kraju. Ziemia, którą lud rolniczy posiadał na prawach czynszu lub pańszczyzny, staje się od tej chwili bezwarunkową jego własnością, dziedzictwem wiecznym; właściciele poszkodowani wynagrodzeni będą z ogół-

nych funduszów państwa. Wszyscy zaś komornicy i wyrobnicy wstępujący w szeregi obrońców kraju lub — w razie zaszczytnej śmierci na polu chwały — rodziny ich otrzymają z dóbr narodowych dział obronionej od wrogów ziemi.

„Do broni więc, Narodzie Polski, Litwy i Rusi! Do broni! Bo godzina wspólnego wyzwolenia już wybiła, stary miecz nasz wydobyty, święty sztandar Orła, Pogoni i Archaniola rozwinięty!...“

Takim wzniosłym aktem, aktem znoszącym tyłowiekową niewolę ludu, usuwającym nieludzką pańszczyznę, rozpoczął Rząd Narodowy swoją działalność. Dekret ten czyli postanowienie czytano z ambon ludowi, jak również ogłaszali go i objaśniali dowódcy oddziałów, skoro przyszli do jakiej wioski.

W pierwszej chwili walkę rozpoczęto zaledwie w kilkunastu miejscach, bo wybuch nastąpił niespodziewanie i Rząd Narodowy nie był w stanie naraz zawiadomić wszystkich rodaków o terminie wybuchu. Początkowo wystąpiło do walki z wrogiem zaledwie 10 tysięcy licho uzbrojonej młodzieży, ale w niedługim czasie ruch powstańczy objął całe Królestwo Kongresowe, a następnie także Litwę i należącą do niej Żmudź świętą.

Była to walka nierówna. Z jednej strony była potężna armia regularna, zbrojna w miecze, karabiny, armaty, zasobna we wszelkie potrzeby — a z drugiej strony ochotnicy niewyćwiczeni, uzbrojeni w liche strzelby, stare szable, kosy, często wystawieni na głód i wszelki niedostatek. Kara-

binów mieli powstańcy bardzo mało, bo nikt nie przypuszczał, że powstanie tak prędko wybuchnie, a armat to już zupełnie nie było. Rząd narodowy zakupił wprawdzie zaraz mnóstwo broni zagranicą, ale tylko część z tego doszła na miejsce przeznaczenia, zaś rządy pruski i austriacki skoni-skowały nam broni dla blisko 100 tysięcy wojska. Z powodu braku broni niejednokrotnie musiano odprawiać nowych ochotników, którzy się bardzo licznie garnęli pod chorągwie Białego Orła.

A jednak co może zdziałać zapal i poświęce-nie: Mimo tak przykrych warunków walka z wro-gami trwała przez 18 miesięcy! Stoczono do 1000 bitew i potyczek. Powstańcy walczyli zwykle mniejszymi oddziałami, składającymi się zwykle z paruset do paru tysięcy ludzi, ale walka taka odbywała się prawie na całym obszarze ziem dawnej Rzeczypospolitej. — Często bojownicy za sprawę wolności ojczyzny i ludu odnosili zwycię-stwa, zdobywali sobie lepszą broń na wrogu, za-bierali wojenne kasy moskiewskie, częściej może ulegali przemocy potężnego najezdcy lub musieli się przed jego czernią żołdacką cofać, ale choć nieraz ten lub ów oddział został pokonany, roz-prószony, to pozostali przy życiu powstańcy zwy-kle się wnet potem zbierali na innym miejscu i or-ganizowali w oddział, aby dalej nękać nieprzy-jaciela.

Wojna taką, jaką prowadzono w powstaniu w r. 1863 i 1864 nazywa się partyzanką albo podjazdową. Polega ona na tem, aby prowadzić walkę małymi oddziałami równocześnie

na jak największej przestrzeni kraju, aby nieprzyjacielowi nie dać ani chwili spokoju i wytchnienia; gdziekolwiek się zwróci, powinien wszędzie spotkać się z oporem. W wojnie takiej niema zwykle wielkich, walnych bitew, ale drobne, ustawiczne nękanie przeciwnika. Wojna partyzancka, jeśli jest powszechną czyli obejmującą cały kraj i wszystkich jego mieszkańców, może nawet przemożnego wroga wycieńczyć, zniszczyć, bo gdziekolwiek on się obróci, wszędzie napotyka na nieprzyjaciół, którzy mu na każdym kroku szkodzą czy to odcinając dowozy żywności, czy to alarmując nocą niespodzianie armię nieprzyjacielską, aby jej nie pozwolić chwili wypocząć itp. Nadto wojna partyzancka zmusza przeciwnika do rozdrobnienia sił, a potem jego małe oddziały łatwiej jest pokonać.

Jak ważnym i doniosłym sposobem walki z nieprzyjacielem jest wojna podjazdowa, najlepszy przykład mamy na Burach w południowej Afryce. Naród ten liczący zaledwie 200 tysięcy obywateli już drugi rok walczy nieustraszenie i niezmordowanie z Anglikami, którzy choć są kilkadziesiąt razy silniejsi, nie mogą pokonać małego narodu, bo tam nietylko mężczyźni, ale nawet kobiety bronią wytrwale i niezmordowanie swej ziemi.

Największy rozwój powstania przypada na maj i czerwiec 1863 r. Wtedy powstanie objęło już nietylko całe Królestwo, Litwę i Żmudź, ale także Wołyń, Białą Ruś i Ukrainę, lecz w tych ostatnich krajach niedługo się utrzymało, bo lud mu był nieprzychylny.

Na szczególniejszą uwagę zasługuje powstanie na Żmudzi, bo tam szeregi obrońców Ojczyzny składały się w znacznej części z włościan; niektóre oddziały miały nawet dowódców z ludu; imiona ich są: P u j d a k, B i t i s, D i e k w i s, G u g e s. Najwięcej zaś wstąpił się na Żmudzi oddział księdza Antoniego Mackiewicza, również w znaczniejszej części złożony z włościan.*)

Niestety nie tak było w innych częściach dawnej Rzeczypospolitej. Jedyne na Kurpiach, w Krakowskiem, Sandomierskiem, Lubelskiem lud był przychylny powstaniu, wstępował nawet dosyć licznie pod chorągwie narodowe, dostarczał powstańcom żywności i schronienia, ostrzegał przed zbliżającym się wrogiem. W innych zaś okolicach zachowywał się biernie, tj. ani nie pomagał ani nie szkodził, a gdzieś tam, jak np. na Białej Rusi i Ukrainie pomagał Moskałom. Choć bowiem Rząd Narodowy ogłosił zaraz w pierwszej chwili wybuchu powstania zniesienie pańszczyzny i każdy z dowódców oddziału głosił o tem ludowi, ale cóż mogło zapewnić ten lud, że to nie jest tylko p o d r y w k a, jak zwykły wieśniak nieoświecony różne obietnice uważać.

Ze nietylko Rząd Narodowy, ale i wszyscy ci, którzy należeli do powstania, pragnęli rzeczywiście także szczęścia i wolności ludu, że go nad

*) O powstaniu na Żmudzi wyszła osobna książeczka w „Wydawnictwie groszowym“ p. t. „Książdz Mackiewicz, bojownik za wiarę i wolność“.

życie miłowali, o tem świadczy następujące zdarzenie:

Młodzież uniwersytetu kijowskiego z Antonim Jurjewiczem na czele, chciała zorganizować powstanie na Ukrainie i idąc od wsi do wsi, ogłaszała ludowi dekret uwłaszczenia, zwany na Rusi »Złotą hramotą«, chcąc w ten sposób włóścian przychylnie usposobić dla walki o wolność. Tymczasem kiedy szlachetni posłannicy swobody przybyli do wsi Sołowijówki, chłopci wystąpili groźnie przeciwko nim, podjudzeni przez wysłanników moskiewskich. Zbrojna młodzież mogła jednym wystrzałem broni rozpedzić nieprzyjazny tłum, ale ona wolała zginąć okrutną śmiercią, niż zmazać swe ręce krwią braci. »Sołowijówka jaśnieje jak męczeńska Golgota, na której młodzież ukrzyżowaną została ręką tego samego ludu, który umiłowala całym sercem i za którego wolność niosła życie w ofierze«.*)

Kiedy naród nasz prowadził nierówną walkę już od kilku miesięcy z północnym despotą, ozwało się sumienie ludów europejskich i zaczęły domagać się od swoich rządów, aby udzieliły pomocy walczącej o wolność Polsce. Szczególniejszą sympatyę okazywali nam Francuzi i Anglicy, Cesarz francuski Napoleon III. wysłał też zaraz notę dyplomatyczną czyli pismo do Petersburga, przedstawiając carowi, że dla potęgi Rosyi to będzie bardzo pożyteczne, jeśli on nada Polsce

*) Patrz „Historia powstania polskiego 1863/4 r.“ przez B. Limanowskiego.

wolność. Również i rząd angielski domagał się energicznie od Aleksandra odbudowania dawnego przedmurza chrześcijaństwa. Za Francją i Anglią pospieszyły także pomniejsze ludy, jak Szwedzi, Duńczycy, Hiszpanie, Portugalczycy, a nawet Turcy, z żądaniem przywrócenia Polski; ale niestety skończyło się tylko na pisaninach. Tylko rząd francuski przysłał kilku zdolnych oficerów i dawał pewne zasiłki pieniężne, obiecując ciągle zbrojną pomoc.

Prawdopodobnie przyszłoby było rzeczywiście do wojny między Francją i Anglią z jednej a Rosją z drugiej strony, gdyby nie knowania Bismarcka, tego czarnego ducha w historii naszej porozbiorowej, który miał zastraszyć rządy francuski i angielski, że w razie wybuchu wojny Niemcy staną po stronie Rosyi. Wskutek tej groźby wspomniane powyżej państwa wstrzymały się od pomocy zbrojnej.

Naród pozostawiony sam sobie z iście bohaterską wytrwałością walczył jeszcze dłuższy czas z polarnym niedźwiedziem, ale już teraz było prawie widocznem, że walka zwycięsko zakończyć się nie może, zwłaszcza przy ogólnym braku broni w szeregach polskich. Nawet wielu ochotników musiano często do domu odprawiać, bo nie miano ich czem uzbroić.

Na dobitek Austrya, która przez dłuższy czas była życzliwa powstaniu i nie przeszkadzała przechodzeniu ochotników z Galicyi do Królestwa, teraz ogłosiła stan oblężenia i przyaresztowała mnóstwo rodaków, uzbrojonych do walki. — Prusy od

pierwszej chwili były wrogie powstaniu i utrudniały przechodzenie ochotnikom z Poznańskiego na pole walki.

Tymczasem Rosya gromadziła coraz większe wojska tak, że na wiosnę w r. 1864 już przeszło 300 tysięcy żołnierza moskiewskiego znajdowało się w granicach dawnej Rzeczypospolitej. Z taką straszną siłą niepodobna było dalej walczyć. — Na wiosnę r. 1864 powstanie zaczęło się chylić ku upadkowi, a skończyło się z uwięzieniem pięciu członków Rządu Narodowego, których stracono 5 sierpnia 1864 r. — Rano o godzinie 10 »z ponurych bram cytadeli wysunął się smutny orszak. Członków Rządu Narodowego wieziono na nędznych wozach, dla większej pogardy... Pięciu wolnych synów ziemi, krwią tyłu ofiar nasiąkłej, szło na śmierć męczeńską po pięciomiesięcznych cierpieniach, których wyobrazenie daćby mogła chyba tylko inkwizycya... — Zagrzmały bębny, ujrzano Jeziorańskiego (Jana), jak szybko wbiegł na rusztowanie i pierwszy zawisnął; za nim wstąpił Żuliński (Roman) i z zimną krwią własnoręcznie powróz założył około szyi. Tak wstępowali jeden po drugim (Romuald Traugut, Józef Toczyski i Rafał Krajewski), członkowie ostatniego Rządu Polskiego, pod swoją szubienicę, kat zarzucał kaptur na oczy, podrywał schody i wkrótce w powietrzu zawisło pięć trupów, których Polska nigdy nie zapomni. — Płacz i łkania z tysięcy piersi wtórowały hucznej muzyce moskiewskiej, która grała obok rusztowania«.*)

*) Dziełko p. t.: „Roman Żuliński“ przez Ira Stelle Sawickiego.

Wprawdzie jeszcze i potem staczano mniejsze potyczki tu i ówdzie, ale były to już raczej rozpaczliwe wysiłki, aby drogo swoje życie sprzedać, niż żeby pokonać przemożnego wroga. — Najdłużej nekął Moskali ze swym oddziałem, bo aż do wiosny 1865 r. książdz Stanisław Brzowski na Podlasiu, aż wreszcie wpadł w ręce nieprzyjacielskie i zakończył bohaterski żywot na szubienicy dnia 24 marca tegoż roku.

Z innych dowódców odznaczyli się w powstaniu: Maryan Langiewicz, Dyonizy Czachowski, Marcin Borelowski (Lelewel), Zygmunt Padlewski, Józef Hauke (Bosak); na Litwie i Żmudzi Bolesław Świętorzecki, Ludwik Narbutt, Feliks Wysłouch, Walery Wróblewski, a przedewszystkiem Zygmunt Sierakowski, były podpułkownik jeneralnego sztabu w Petersburgu, który pozyskał sobie niezwykłą miłość i przywiązanie ludu; na Wołyniu dzielnie walczył Edmund Różycki. — Większa część tych szlachetnych synów Ojczyzny zginęła od kuli lub na szubienicy.

*
*
*

Po upadku powstania rozpoczęło się straszne, dzikie, zwierzące pastwienie się zwycięzcy nad pokonaną ofiarą. Jeszcze w ciągu trwania powstania objął na Litwie rządy najokrutniejszy tygrys w ludzkim ciele, Murawiew, Wiesza t e l e m wany. Potwór ten bez liczby wieształ tych wszystkich, co mieli jakikolwiek udział w powstaniu, a często nawet zupełnie niewinnych; tysiącami wysyłał ofiary swej srogości

w mroźny Sybir, do robót katorżnych lub na osiedlenie, jeszcze większą liczbę skazał na wygnanie do wschodniej Rosyi. Wiele wsi i miasteczek zamienił w perzynę. Mnóstwo majątków pokonfiskował; siepaki jego dopuszczały się dzikich rozbojów i najwstrętniejszej rozpusty. Dreszcz przejmuję na samo wspomnienie tych zbrodni.

O tym potworze tak pisze rosyjski historyk, wyżej już wspomniany Mikołaj Berg w dziele p. t. »Zapiski o powstaniu polskiem w r. 1863 i 1864«: »Na przeszłości tego człowieka ciążyło wiele plam i błota. Wiedzano, że szczególnie był doskonały w wykonywaniu roli dzikiego, mongolskiego despoty, otoczonego pochlebcami i niewolnikami. Za to wobec starszych ten sam mongolski satrapa stawał się bardziej cichym, niż woda, niższym od trawy, w której pełzał, umiejącym zgiąć się we troje« i niezrównanie schlebiać, zwłaszcza gdy chodziło o uzyskanie czegoś dla siebie... A sama jego postać! Cóż to za straszny, mongolski nawet w Rosyi potworny typ jakiegoś Kameczadala, Czuwacza, Eskimosa lub Samojeđa,*) którego matka zamiast starożytnych posągów klasycznej piękności miała przed oczami psy morskie, wieloryby i białe niedźwiedzie! W portrecie... Murawiewa nasuwa się przypomnienie buldoga...*) Widzimy fakt smutny: zwierzę potrzebujące pastwienia i znęca-

*) Są to na pół dzikie ludy, mieszkające w północnej Syberyi lub w innych lodowatych krajach — Mongolia jest to kraj w Azji, skąd znani w naszych dziejach Tatarzy pochodzili.

**) Buldog jest to gatunek psa.

nia się nad ofiarami, które mu się w ręce dostały; człowieka, któremu boleść i jęki, łzy i krew setek i tysięcy bliźnich sprawiają prawdziwą rozkosz... W myśli u niego jedno jedyne: niszczenie, niszczenie w najrozmaitszy sposób! Znudziło mu się niszczyć ludzi, zabrał się do lasów».

Ten barbarzyńca podły i bezmyślny kazał nawet lasy wycinać, w których powstańcy walczyli.

Wiele też ofiar szubienicy dostarczyło Królestwo Polskie, bardzo wiele krainie lodów i śniegów, a los ten nie minął także Wołyń, Podola i Ukrainy.

W Królestwie rolę kata i ciemńcezy narodu pełnił Teodor hr. Berg, ale ten przynajmniej nie umiał dorównać Murawiewowi.

Lecz północny ciemńceza nie zadowolnił się zemstą doraźną, on postanowił stale, ciągle i systematycznie dążyć do powolnej zagłady polskiego narodu i w tym kierunku działa do dziś. A więc przedewszystkiem poznosił mnóstwo szkół, a w pozostałych uczył wszystkiego w języku rosyjskim.

Zniesiono politechnikę czyli akademię inżynierską w Puławach, Szkołę Główną warszawską zamieniono na uniwersytet rosyjski w temże mieście. Poznoszono również i inne reformy, wprowadzone przez Wielopolskiego, a więc zniesiono radę stanu, rady miejskie, powiatowe itd.

Ale i z ukończenia szkół niewielki tam pożytek materyalny, bo Polak nie może dostać posady w żadnym urzędzie. Nawet tych Polaków, którzy z dawnych czasów byli zajęci przy jakimkolwiek urzędzie oddalono, narażając ich przeważnie na

głód i nędzę. Do niedawna mogli Polacy zajmować posady przynajmniej przy kolejach, ale od paru lat prawie wszystkich ich usunięto, pozabawiając w ten sposób tysiące rodzin środków do życia.

Na Litwie i Rusi nie wolno Polakowi kupić kawałka ziemi, dlatego przechodzi jej bardzo wiele w ręce naszych wrogów i to często za pół darmo, zwłaszcza, że rząd zmusza tych rodaków naszych, co nie mają przynależności na Litwie i Rusi, do sprzedaży majątków i do opuszczenia dotychczasowych siedzib.

Ale i w Królestwie Polskiem czują rolnicy na sobie dotkliwie twardą łapę północnego niedźwiedzia. Na moskiewskich bowiem kolejach przywożą prawie za darmo ze wschodnich ziem carstwa mnóstwo zboża i sprzedają je tak tanio, że zboże polskie nie może z niem wytrzymać współzawodnictwa, co się przyczynia do upadku gospodarstw naszych.

Również i w Królestwie nie wolno Polakom kupować ziemi w tych okolicach, gdzie mieszkają unicy.

Wiadomą jest rzeczą, jak wielce przyczyniają się do podniesienia oświaty uczeiwe i umiejętnie redagowane gazety, tudzież rozmaite pouczające książki — ale ponieważ rządowi rosyjskiemu zależy na tem, aby naród był ciemny, bo z takim łatwo sobie dać radę — więc też całe piśmiennictwo polskie ujął w kleszcze jak najostrzejszej cenzury. Ani gazetka, ani książka, ani nawet najprostsze ogłoszenie nie ujrzy światła dziennego bez

napisu »dozwoleno cenzuroju«. Każdą szlachetniejszą myśl, każde śmielsze słowo, każdą choćby najniewinniejszą wzmiankę o naszej Ojczyźnie, wykreśla zawistna ręka cenzora. Chcą nam wydrzeć z pamięci i serca wszystko to, co człowiekowi jest miłym i drogiem.

Najlepszym tego dowodem są także straszne, dzikie prześladowania za wiarę. Rozpoczęto je jeszcze za carycy Katarzyny II, zmuszając unitów czyli katolików greckiego obrządku do przechodzenia na wiarę schyzmatycką czyli prawosławną, i trwają one do dziś dnia. Jedynie za panowania Aleksandra I. była dłuższa przerwa; następca zaś jego Aleksander II. pozwalał nawet mordować niewinne ofiary za to, że silnie stały przy wierze ojców swoich. Dość wspomnieć Pratulini, Dziełnowice, gdzie się polała krew niewinnych ofiar w latach 1874, 1875 i 1876. Dreszcz człowieka przejmuje na wspomnienie tych okrucieństw. Cóż dopiero mówić o zbrodniach w Krożach na Żmudzi, gdzie lud mordowano za to, że nie chciał zezwolić na zburzenie świątyni Pańskiej.

Twardą ma dole nasz naród w zaborze rosyjskim po r. 1863, — twardą, bo uległ w walce z przemocą, a zawsze biada z zwyciężonym. Uległ zaś dlatego, że powstanie wybuchło przedwcześnie, wśród niesprzyjających okoliczności i bez należytego przygotowania; szczególnie zaś z tego powodu, że lud nie poparł gromadnie tej świętej walki o wolność.

A jednak jedynie lud z tej walki odniósł korzyść. Manifest Rządu Narodowego z dnia 22-go

stycznia 1863 r. ogłosił zniesienie pańszczyzny we wszystkich ziemiach dawnej Polski, zabranych przez Rosyę. Choć teraz powstanie upadło, to rządowi moskiewskiemu trudno już było przywrócić dawny stan, gdyż w ten sposób miałyby przeciwko sobie cały lud polski, więc też Aleksander II. zaraz po powstaniu ogłosił zniesienie pańszczyzny w całym zaborze. Przez to też chciał pozyskać przychylność ludu polskiego dla carów rosyjskich, chciał wyrobić w nim to przekonanie, że carowie to jego dobroczyńcy, a ci, co chcieli zrzucić jarzmo carskie, to nieprzyjaciele ludu.

Może być, że i bez powstania ostatecznie rząd carski byłby zniósł pańszczyznę, ulegając żądaniu lepszej, szlachetniejszej części szlachty, ale najprawdopodobniej lud znacznie gorzej wyszedłby na tem. Mamy bowiem smutny przykład na ludzie moskiewskim, który przy zniesieniu pańszczyzny w samej Rosyi przeważnie tak mało ziemi otrzymał na własność, że nie wystarcza mu dochód z niej na najniezbędniejsze potrzeby i z tego powodu co parę lat powtarzają się w głębi Rosyi straszne głodowe lata. Lud zaś w ziemiach dawnej Polski właśnie dzięki powstaniu, dzięki dekretovi Rządu Narodowego, uzyskał przy zniesieniu pańszczyzny dosyć duże działki ziemi tak, że włościanin polski np. w Królestwie ma przeciętnie znacznie więcej ziemi, niż w Galicyi, a nawet w Poznańskim. Rząd bowiem carski musiał się starać, aby jak najwięcej się przypodobać ludowi, aby jak najgłębiej wpoić w niego przekonanie, że największym jego dobroczyńcą to car i

matuszka Rosya. Początkowo kto wie, czy pewna część ludu ciemna, zahukana tak nie myślała, ale z czasem dzięki Bogu ludowi naszemu coraz więcej się oczy otwierają i przychodzi do przekonania, że naród nasz cały bez względu na stany ma największego i najniebezpieczniejszego wroga w despotycznym caracie i w całej nieprzeliczonej zgrai carskich urzędników. — Któż to bowiem, jeśli nie ten sam rząd carski kazał mordować i wywozić na daleki wschód włościan-unitów za to, że nie chcieli się wyrzec świętej wiary ojców, któż mordował lud w Krożach na Żmudzi za to, że bronił świątyni Pańskiej od zburzenia; kto kazał strzelać do braci robotników w Dąbrowie i innych miastach za to, że domagali się lepszej zapłaty za swą krwawą pracę; kto bez przerwy więzi polską młodzież i tysiące robotników, jeśli ci chcą krzewić oświatę, poprawić dolę biednych i uciśnionych. To car i jego czynownicy zlewają te łaski na nasz naród. — Lud polski coraz lepiej wie o tem wszystkim, coraz lepiej tę rzecz rozumie, bo już sam coraz częściej dostaje się do więzień, sam zapoznaje się z warszawską twierdzą, Cytadelą, za to, że pomaga szerzyć oświatę wśród braci — i w tem nasza nadzieja.

Choć więc powstanie styczniowe było na pewien czas straszną katastrofą, choć utraciliśmy w niem około 100 tysięcy najszlachetniejszej, najdzielniejszej młodzieży, choć dzikość, podłość i okrucieństwo takich potworów, jak Murawiew i Berg starały się zamienić kraj w gruzy i zgłiszczą, choć i w poprzednich powstaniach także

były tysiączne i niepowetowane straty, to jednak wobec tego, że lud dzisiaj coraz więcej czuje się polskim i kocha ziemię ojczyzną, wobec tego

„Precz ze zwątpieniem, co łamie
I męskich pozbawia sił,
Niech targa skrwawione ramię
Łańcuch, co w ciało się wpił.“

»Niechaj nas klęski nie straszą,
Niech hasło bojowe brzmi:
Za naszą wolność i waszą,
Za przyszłych braterstwo dni!...«

»Precz ze zwątpieniem«, tem bardziej, że mimo stu lat strasznej niewoli dziś jesteśmy silniejsi, potężniejsi i fizycznie i duchowo. Naród nasz jest sam w sobie niezmiernie żywotny. Przed stu laty było nas wszystkich Polaków na ziemiach dawnej Polski 6 i pół do 7 milionów najwyżej — a dziś jest nas wszystkich w zaborze rosyjskim, pruskim i austriackim, tudzież w Ameryce i w innych obcych krajach przeszło 20 milionów, a więc liczba i siła nasza wzrosła potrójnie, liczba zaś naszych wrogów wzrasta zwykle znacznie wolniej.

Ale i pod względem duchowym idziemy prawie na równi z innymi narodami, a przynajmniej staramy się im dorównać, choć nam zaborecy w rozmaity sposób przeszkadzają. Mamy wielu znakomitych uczonych, co wiele zdziałali lub działają dla postępu nauk, mamy znakomitych wynalazców, że wymienimy tylko Szczepanika: genialni mistrze-malarze Matejko, Siemiradzki, Grottger i

mistrz-muzyk Szopen roznieśli sławę imienia polskiego po całej Europie; powieściopisarz Kraszewski napisał sam przeszło 500 książek; imię Sienkiewicza dziś jest na ustach wszystkich narodów cywilizowanych, a ileż to jeszcze mieliśmy i mamy znakomitych pisarzy, poetów, historyków, malarzy, dzielnych bohaterów, z których możemy być dumni przed całym światem.

Z nieszczęśliwej ojczyzny wytoczono całe morze krwi, ale ta krew nie poszła na marne. Ona użyźniła glebę, na której wyrosło młode pokolenie, które z duszy całej wierzy, że Polska nie zginęła, ale jest tylko zaklętą królowną na górze z kryształu,

„Którą z rąk złego odbić czarodzieja
Trzem braciom słusznie jaśniała nadzieja;
I dwaj z nich w morze pobiegli płomieni
I nie wrócili więcej — zwyciężeni...”

Ale ten trzeci, najmłodszy, w siermiedze,
Oprze się pokus i czarów potędze
I pnąc się zwolna, mimo strażę gniewne
Z snu zaklętego obudzi królownę!...»

A »ten trzeci najmłodszy« sam z potężnej chłopskiej piersi odpowiada na proroczą zapowiedź wieszcza Asnyka:

„Polskę wzniosą swoją dłonią,
Ci, co żywią i co bronią»,
Więc rodacy, do nas spieszcie,
W chłopskie chaty światło nieście!«

Tak wołał łosćianin Zawada, a podobnie myślał i czuwał już tysiące we wszystkich trzech za-

borach ; zaś lud robotniczy nawet w kazamatach więziennych w Warszawie takie pieśni śpiewa :

„Gdy runie władza cara despoty,
Szybko wybrniemy z nędzy, ciemnoty,
I na gruzach nieprawości
Wzniesiemy ołtarz wolności
Prawdzie i cnocie“.

„Niech nas nie straszą żandarmskie szpony,
Zimne Sybiry i pawilony,
Nad więzienie i wygnanie
Cięższe powolne konanie
W rodzinnym kraju“.

A nie jest to usposobienie pewnych tylko osób, ale prawie wszyscy robotnicy są w Królestwie zrewolucjonizowani, a wśród ludu wiejskiego mamy nie tylko tysiące takich, co pisma i książki nielegalne czytają, ale wielu z pośród nich z największem niebezpieczeństwem i trudem czynnie dopomaga w sprowadzaniu i przewożeniu przez granicę książek i gazet zakazanych. Ale takich są dopiero tysiące, zaś naród polski liczy obecnie przeszło 20 milionów, więc, aby wszyscy jedno czuli, aby wszyscy duszą całą ziemię ojczystą umiłowali i pragnęli przede wszystkim jej szczęścia i wolności, trzeba jeszcze ponieść wiele pracy, wiele trudu, więc w zaraniu nowego wieku niech wszystkich ludzi uczciwych, szlachetnych, wszystkich Polaków przewodniem hasłem w życiu będzie :

»Słabych wspierać, przemoc biłować,
Niszczyć przesąd, światło szerzyć,
I w tej walce królom dostać.

To nasz zakon, w to nam wierzyć!
Choćby życiem wieńczyć trud,
Byle dźwignąć POLSKI LUD!«

Takie hasło wyznawali ci rodacy, co przed niespełna 40 laty krew przelewali za szczęście ludu i ojczyzny, a więc dziś myśląc o ich bohaterstwie krzepmy siły i zabierzmy się do niezmiordowanej pracy nad rozszerzeniem oświaty, nad własnym udoskonaleniem się, nad podniesieniem naszej zamożności i siły przez rozwój przemysłu i handlu. Pole mamy niezmiernie rozległe i jeszcze bardzo zaniedbane. Tym z pośród inteligencji, co w tym kierunku pracują, trudno ogromowi pracy podolać, a więc i Wy, Bracia Włościanie, którzy już więcej umiecie i również dobra i szczęścia dla ojczyzny i siebie pragniecie, dopomagajcie nam i starajcie się szerzyć gazety i książki patryotyczne, razem wyżyjmy siły i pracujmy niestrudzenie w dwudziestym wieku nad odzyskaniem lepszej doli dla ludu polskiego, dla całego narodu, a Ty Wielki Boże:

Włogostaw nowym życia dniom,
Tam, co wschodzi i rósnie,
Świeżym nadziejom, świeżym snom,
Świeżej młodości i wiosnie;

tym, co będą światło nieść
chat — gdzie ciemni i głodni,
walczyć będą, aby zgnieść
działość nędzy i zbrodni...“

m Boże Wielki i dodaj sił i wy-
konia tego, aby na całym obsza-

rze ziem polskich oświata dotarła pod k
 strzechę, do każdej izdebki robotniczej i aby
 wnocześnie tam zakwitło szczęście i dobrobyt
 a kiedy to nastąpi

»Powstanie, powstanie Ojczyzna kochana,
 Poteżna, swobodna, ludowa!
 Bo Boża ja Matka uprosi u Pana,
 Patronka i Polski Królowa!...»

K r a k ó w, dnia 22 stycznia 1901.



Drukarnia Narodowa w l

K. 2503/50